

## Legenda o Złotych Górach

Zbliżał się wieczór. Słońce kładło ostatnie promienie na strzechy chłopskich chat. Wokół panowała cisza przerywana tylko szumem jeziora, którego wody kołysane wiatrem, uderzały o piaszczysty brzeg.

Po kamienistej drodze, prowadzącej do Jabłonki, szedł stary człowiek. Spaloną słońcem twarz pokrywały liczne zmarszczki. W żylastej dłoni trzymał siekiere. Był to Brattka, który po całodziennej pracy na pobliskim wyrębie wracał do chałupy na zasłużony odpoczynek. Odkąd ów Mazur, niegdyś znany pijanica, został sam na świecie, jego życie stało się szare i puste jak pień spróchniałego drzewa.

Drwal oparł siekiere o drewnianą skrzynię, zjadł wieszczkę i przeżegnawszy się podziękował Bogu za miniony dzień. Potem położył się i zasnął twardym snem. Jego chrapanie słychać było w całej izbie.

Minęła północ. Miesiąc świecił jasnym blaskiem i wtedy pojawiła się dziwna postać pięknej młodej kobiety. W długiej białej sukni przypominała anioła. Ręką dała mu znak, aby poszedł za nią. Płynęli nad ziemią jak ptaki. Złociste punkciki gwiazd migotały na aksamitnym niebie. Po chwili stanęli przed wysoką górą porośniętą złotym kwieciem. Wtedy kobieta - anioł odezwała się do niego :

- Patrz, to są Złote Góry. Przed wiekami stało tu piękne i ludne miasto. Mieszkańcy bogacili się na handlu i rzemiośle, a rycerstwo przywoziło z wypraw bogate łupy. W szczęściu i dobrobycie mijały lata. Ale w XIII wieku przyszli teutońscy rycerze w stal zakuci. Ich serca, podobne do bryły lodu, nie znały litości. Palili osady, mieszkańców wycinali w pień albo zamieniali w niewolników, którzy odtąd mieli pracować na chwałę i potęgę Zakonu. Siłą i podstępem zajęli też miasto i okoliczne ziemie. Odtąd nie było już szczęścia i radości, a ludzi ogarnął strach. Okrutny prokurator Kynsberger nurzał się w ludzkiej krwi. Nawet za bójki, czy kradzieże kazał obcinać dłonie, a kobiety, na które padł tylko cień jakiegoś podejrzenia, z jego rozkazu topiono w okolicznych stawach, czy bagnach. Takie to były rządy zakonnych braci, którzy na piersiach nosili krzyż, symbol miłości i odkupienia.

W końcu Bóg postanowił ukarać Krzyżaków za ich nieczne czyny i niepomaganą chciwość. Zesłał demona zła, który rzucił straszną klątwę i wtedy całe miasto zapadło się pod ziemię. Kobieta w bieli wyciągnęła ręce i nagle góra rozstała się przed nimi. Brattka ujrzał skarby tak przeogromne, jakich ludzkie oko jeszcze nigdy nie widziało. Zewsząd słyszał niewidzialne głosy:

- Ratuj nas, ratuj mazurski drwalu, obłaskaw demona, namów go do wydania skarbu.

- Ale jak mam to zrobić, demon jest potężny, a ja stary i słaby.
- Powiedz Mazurom, że modlitwami i pobożnymi pieśniami mogą go skłonić do wydania skarbu i zdjecia klątwy.

Wtedy góra zamknęła się, wszystko zniknęło, a on obudził się zlany potem. Usiadł na brzegu łóżka i długo rozmyślał. Ten sen niepokoił go już od wielu miesięcy i ciągle powracał.

- Co robić, sam już nie wiem, sen to, czy jawa, ale przecież byłem tam, wszystko widziałem i słyszałem.

Nazajutrz Brattka zarzucił tobołek zjadłem na ramię, wziął do ręki sękaty kij i wyruszył w stronę wsi Muszaki, gdzie nieopodal wznosiły się owe Złote Góry. Jakaś tajemna siła wiodła go tam, a wewnętrzny głos mówił:

- Idź, opowiedz ludziom o tym, co widziałeś i słyszałeś, anioły dobra będą z tobą.

I szedł Brattka pośród rozległych lasów, mijał puszczańskie osady. Dobrzy ludzie dzielili się z nim jadłem i słuchali jego opowieści o aniele, który nocami prowadzi go w głąb Złotych Gór do ukrytych skarbów. Wieści szybko rozchodziły się po mazurskich wsiach. Coraz więcej ludzi wierzyło w opowieść starego drwala. W końcu, co niedziela tłumy ludzi ciągnęły do Złotych Gór, by śpiewem i modlitwą wydrzeć ziemi jej skarby. Tak mijały tygodnie, miesiące, a pielgrzymów wciąż przybywało. Stali w dzień i w nocy, w deszczu i spiekocie na swojej świętej mazurskiej górze.

Niemcy początkowo patrzyli na to wszystko z niedowierzaniem i uśmiechem. Drwili z Mazurów, nazywając ich czcicielami bałwanów, a ich zgromadzenia masowym zabobonem. Dlaczego tak czynili? Pewnie ich umysły nie rozumiały tego, co płynęło z głębi ludzkich serc, a była to głęboka wiara, tradycja i tęsknota za tym, co polskie. Gdy jednak pielgrzymów przybywało, niedowierzanie przerodziło się w niepokój. Słano raporty do Berlina, w których opisywano wszystko to, co działo się w małej wiosce tuż przy granicy z Polską. Wytyczne zwierzchników były jasne, dokładnie obserwować i nasłuchiwać, czy czasami Mazurzy nie wnoszą antyniemieckich haseł. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Niepokoiło ich tylko to, że modlitwy i pieśni śpiewano po polsku.

Takie to niezwykłe zdarzenia działy się na tych ziemiach owej wiosny 1921 roku. Demon zła nie obudził się i nie oddał skarbów. Potem przyszła wojna i ludzie powoli zapominali o aniołach i starym drwalu, który wezwał Mazurów, by zdjęli czar z miasta zakłętego w Złotych Górach.

Dzisiaj niewielu już pewnie pamięta tę piękną opowieść sprzed blisko stu lat. Wokół Złotych Gór panuje cisza przerywana tylko szumem wiatru w konarach puszczańskich drzew.